Rok 32. **Kraków.** **Nr. 2.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: Drukarnia W. Korneckiego w Krakowie ul. Św. Jana (Hotel Saski)

Zaproszenie do przedpłaty.

1-go każdego miesiąca rozpoczyna się nowy abonament na

GAZETĘ LOSOWAŃ i HANDLOWĄ

„MERKURY“

wychodzącą **regularnie** 2 i 16 każdego miesiąca **bezpośrednio po losowaniach.**

„MERKURY“ zawiera dokładny wykaz ciągnień **losów austryackich i zagranicznych**, listów zastawnych i t. d., rozmaite tabele, kursa, oraz **popularny dział ekonomiczny, handlowy,** asekuracyjny i informacyjny.

Z końcem roku **bezpłatny dodatek:**

„ROCZNIK FINANSOWY“.

PRENUMERATA

całoroczna wynosi tylko . . . . **złr. 1·80**
półroczna . . . . **—·90**

Numera okazowe darmo i opłatnie.

Administracja: Kraków, Rynek gł. 5. — Nr. telefonu 354.

Rok 32. Kraków, dnia 15 Stycznia 1900 r. Nr. 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
przy drukarni W. Korneckiego
ul. św. Jana 6 w Krakowie.
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . hel. 2.20
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Plebiscyt krakowski.

Nad reformą statutu jęli radcy radzić,
Siły swoje rachować, zaciężnych gromadzić,
I spór o swe »zasady« tak wielki prowadzić,
Że zamiast przyjść do zgody, zaczęli się wadzić.

Naród widząc do boju idących rycerzy,
W ich zasady, idee, najnaiwniej wierzy —
A tu jak w roku centów, tak w roku halerzy,
Interes kół i stronnictw na dnie rzeczy leży.

Stańczyki wyciągają najcięższe armaty,
By ustrzelić plebiscyt, a potem na raty
Żydów i liberałów posadzić za kraty,
Tłómacząc narodowi, że to są warjaty.

Zapewniają też wszystkich, dają na to słowo,
Że tutaj o ideę idzie narodową,
Że plebiscyt dla Polski jest trumną gotową,
Czwartym z rzędu rozbiorem, Targowicą nową.

Tymczasem kto partyjne zna dobrze tajniki,
Wie, że ów patrjotyzm jest ot dla publiki —
Że drżą o własną skórę panowie stańczyki,
Bo plebiscyt ujemne da dla nich wyniki.

Żydzi znowu, postępu potężne filary,
Z zapałem plebiscytu podnoszą sztandary,
Dla wolności z praw swoich chcą złożyć ofiary...
I w tym guście wciąż plotą różne larifari.

Lecz kto temu uwierzy, tego rozum płytki,
Bo kto głębiej spoglądać miewa zwyczaj brzydki,
Wie, że żydom plebiscyt przyniesie pożytki —
Że przez niego do Rady wejdą nowe żydki.

Liberali idący w szeregu z żydami,
Takiemi jak i oni wojują hasłami —
Puszczają się na flirty ze socjalistami,
Aby miasta wyłącznie być gospodarzami.

Gdyby taki plebiscyt, stańczykom niemiły,
Miał nie liberałów, lecz ich wzmocnić siły,
Toby stańczyki za nim głosy swe rzuciły —
Liberały natomiast na trwogę trąbiły.

Za frazesów i haseł nieprzejrzaną chmurą,
Za jedną, za dziesiątą w Radzie awanturą,
Stoi rzecz bardzo prosta: oto *in futuro*
Kto będzie w Radzie dołem, a kto pójdzie górą?

A *Djabeł* czego pragnie? Oto takich panie,
Coby raz w kąt rzucili nieznośne gadanie,
Wzajemne ujadanie, politykowanie,
Za to o dobro miasta wciąż mieli staranie.

Tacy niech za łeb wezmą wszystkich polityków,
Liberałów i żydów i panów stańczyków —
Mniej będziem mieli »zasad«, mniej waśni i krzyków,
Ale za to do lepszych dojdziemy wyników.

Dumanie p. Walentego.

Byłem ci panie w teatrze na onym „Sybirze“ tego jakiegoś Maskofa, a potem czytałem panie co o nim stało po gazetach. I rozumiem teraz panie co to znaczy z igły robić widły, lub z kozła barana.

Jakbyś człeku wierzył w to, co piszą gazeciarze, tobyś se myślał, że autorka onego „Sybiru“ (bo ten Maskof to w spódnicy pono chodzi panie) popełniła ci panie straszny krymen. „Takich rzeczy nie powinno się przedstawiać na scenie polskiej“, pisał jeden gazeciarz, a drugi panie beształ onę pisarkę za to, że Moskali zrobiła silnych i mądrych, a Polaków słabych i głupich. Jednem słowem panie sztuka zła, głupia, wstrętna, oburzająca panie, niepatryotyczna, a dyrekcya panie zasłużyła na baty, że takie świństwo panie wystawiła na scenie.

Otóż jeżeli sobie u was kochani bracia krakowianie, stary Walenty zasłużył na wiarę, to, kupcie sobie bilet na oną sztukę, a nie pożałujecie tego. Gazeciarze ćmią was panie — i tyle.

Nie powiem ja panie, aby mi się wszystko w onym „Sybirze“ podobało panie. Najgorszy to koniec taki bolesny, straszny panie, że aż cię ciarki przechodzą — a zgoła panie niepotrzebny. Na onym „Kordyanie“ panie, także na końcu jest rozstrzelanie bohatera. Ale ten Słowacki to majster nad majstry. Żołnierze podnoszą broń, oficer daje znak — i zasłona spada panie. A u pana Maskofa, czy u pani Maskofowej, Moskale strzelają, bohater pada panie — widzisz ostatnie drgania trupa. Okropne to panie — nieestetyczne, jak mówi mój syn profesor panie, to znaczy panie, że autor nie miał tu smaku panie, że przeholował.....

To jest brzydkie, jak i brzydkie jest owo duszenie na scenie owego służącego Moskala przez tego brodiagę Makara. Mógł to panie zrobić za sceną, a nikt by nic na tem nie stracił panie. A prócz tych rzeczy brzydkich są i głupie panie. Zdanowski, dowódca powstania panie, kłóci się z Moskalem gubernatorem, gada mu panie o wolności, o patrjotyzmie, jednem słowem bredzi panie. Już to Pismo święte dawno powiedziało: nie rzucaj pereł przed świnie panie. Taki Zdanowski panie powinien albo nic nie mówić, albo ino tyle co potrzeba panie. A on gada i gada, a w tem gadaniu zdradza siebie panie i swoje zamiary. Żeby to był młokos, toby mu można jeszcze darować panie, ale człowiek starszy, pułkownik, powinien mieć rozum panie.

No, możnaby panie tu i owdzie jeszcze przypiąć łatkę „Sybirowi“, ale są w nim takie piękne i prawdziwe sceny panie, że długo zostaną w pamięci. Widzimy w nim całe życie panie biednych naszych wygnańców. Patrzymy, jak pędzą na Sybir, jak ich trzymają w więzieniach, na kwaterach — Wszystkie ich boleści, męki, nadzieje, ich łączność, braterstwo, to znów nieporozumienia, z różnych temperamentów pochodzące panie, stoją przed nami. Kiedy człowiek czyta panie różne sybirskie pamiętniki, to musi sobie dużo imaginować panie, a tu to wszystko samo mu się pokazuje panie. Małom panie widział w teatrze takich pięknych i wzruszających rzeczy panie, jak pierwszy akt „Sybiru“. Ktoś mi mówi: wiesz pan panie Walenty, to jest coś takiego, jak „Pochód na Sybir“ Grottgera. Ano niby tak i niby nie. Juścić panie Grottger był większy w rysowaniu panie, jak pan Maskof w piśmie — to nie ma gadania panie. Ale znowu panie niech tam sobie mądrale gadają co chcą, ale żaden wielki malarz ani rysownik panie nie może niektórych rzeczy tak przedstawić panie, jak pisarz, choćby był średniak panie.

Ale ja widzę panie, że zaczynam się bawić w krytyka panie, a ja panie w tym fachu nieuczony i choćbym się na głowie postawił panie, to anibym tak mądrze ani tak głupio nie umiał pisać, jak niektórzy krytycy panie. Mnie tylko o to szło panie, aby powiedzieć, że dla tego „Sybiru“ nie było sprawiedliwości w gazetach panie. Kto go pisał, to pisał, ale jabym na niego całą młodzież prowadził panie. Niech patrzy jak jej ojcowie cierpieli za ojczyznę, niech się uczy jaki Moskal był pies, kat, zbój, panie. Trzeba panie być kamieniem, aby nie poczuć łzy w oku i nie zacisnąć pięści panie. Jakie to naprzykład śliczne panie, kiedy wchodzi na scenę i kilka tylko słów przemawia Zygmuntowa Sierakowska, — gadajcie sobie co chcecie, panowie krytyki, ale ja za tę jedną scenę oddam całych innych dziesięć sztuk panie.

Więc gdyby Moskal na taką sztukę psioczył, tobym rozumiał panie... Bo i to austryackie gadanie, że Polacy gorzej wyglądają od Moskali. Że Moskale są górą, to prawda panie, ale przecież i w 63-cim i dotąd niestety panie, oni są silni, oni zwycięzcy, a my słabi i zwyciężeni, panie. Więc po co ten Maskof miał kłamać panie? Ale wszyscy Polacy w onym „Sybirze“ to ludzie piękni, szlachetni, prawi, a Moskale to hyeny, nikczemne łotry, a już co najmniej pijanice i łapowniki — tylko w prostym ludzie bije czasami serce panie.

* * *

Już stempel dziennikarski układł się do trumny,
Pójdzie w grób stary kutwa, lichwiarz bezrozumny;
Co lat tyle darł łyka z wszystkich redaktorów,
Oni zaś z publiczności i z biednych autorów.

Lecz zanim go pokryje tablica grobowa —
Współczucia spadkobierców wyczekuje wdowa...
Bogata... znajdzie męża jeszcze, mimo latek,
Któż ją weźmie? A nowy znów jaki podatek.

A dzieci? — kollektorów tylu? — Adoptacya
Przysługuje mężowi. — Toć prawda! — jest racya,
Takie dzieci — choć ich jest, niby gwiazd na niebie,
Nie przysporzą kłopotu — pracują na siebie.

BAJKA.

Poszedł Piotruś na pensję i dobrze się stało,
Lecz, że jeszcze pieniędzy ma biedak za mało
Więc Kraków, co ma złota i fury i góry,
Daje cztery tysiące mu emerytury.

Ależ to nie jest bajka! Zgadzam się bezsprzecznie:
Jestto prawda, — a jednak wygląda bajecznie.

SEJM OTWARTY!

Ciesz się, ciesz się, mój narodzie,
Bo to nie są żarty.
Sejm, by radzić o twym głodzie
Był dwa dni otwarty.

Autonomja nasza chuda
Toć każdy wie przecie,
Radzi wtedy, gdy się uda
Tylko o budżecie.

Boć to przecież prawda szczera
Że od wielu latek
Sejm się tylko po to zbiera
By podnieść dodatek.

I gazety nam do uszu
Niosą wieść jednaką
Że marszałek był w kontuszu,
Namiestnik we fraku!

Oprócz ważnej tej nowiny
„Czas“ nam wierzyć każe,
Że robili słodkie miny
Obaj dygnitarze!

Pierwszy stawiał z nich nadzieje,
Boć on z krajem czuje,
Że Dniestr potąd nie wyleje
Aż się zreguluje.

Drugi znowu uśmiechnięty
Gdy rząd łaski mnoży,
Twierdził, że sejm raz zamknięty
Rychło się otworzy!

Że los kraju jest wesoły
Niczem nie zaćmiony,
Że powstają świeże szkoły
...Socjalizm zgnieciony!

Że ustały już kłopoty
Nie brak nic nikomu
Więc gdy w sejmie brak roboty
To mu czas do domu.

Tak więc radość ztąd dla chłopka
A rządowi chwała,
Że ta cała z sejmem szopka
Tylko dwa dni trwała!

Em. Nelin Gordz.

WICEK SOCJALIK.



Tak ci tera psiokrew nie wim co bedzie z onym moim rajcostwem. Gudłaje z dymokratami pedziały jeszcze przed Bożym Narodzyniem: Wicek, my kcemy, cobyś ty brachu był rajcą! — i lo tego uchwaliły paregraf co kużdy czytać i pisać nieumiejący, a w olijandrach od roku miszkający, może ci w majstracie rajcować, ino trza coby sie urodziuł przed trzydziestu psiokrew laty. A tera psiokrew po Trzech Królach przyszed na posiedzynie pan hrabia Potocki i pedział co zakłada pretekst, bo cały naród psiokrew kiwnie[1]) i Kraków kopyrtnie, jak ja Wicek psiokrew ostanę rajcą. A burżuaza i inne hrabiowie zaczeni wołać co pan hrabia Potocki ma recht. I jak ci psiokrew przyszło do głosuwania czy mo być lo mnie osobna furja — to te skisie sakramenckie głosuwały: nie! Gudłaje sie psiokrew obraziły, a dymokraty tyż — nadzioły kanioły na makówy[2]) i ostawiły samą burżuaze z onymi hrabiami.

Tak ci tera człek je niewiedzący i wyrozumieć nijak nie mogący, jaki będzie kuniec tej szopy. Gudłaje pedają, co ci oni tera wniesą pretekst, a w tym pretekscie psiokrew napiszom, co ci rada mijska bez Wicka nijak nie obstanie, co ci naród bez nigo sie nie obyńdzie, a Kraków skrepiruje. I będzie psiokrew drugie głosuwanie, coby do paregrafów wtrynić psiokrew lo mnie oną furję. A jak ci jom psiokrew uchwalom, to burżuaza z hrabiami nadziej e kanioły na makówy i ostawi na sali samą dymokracyą z gudłajami.

Ferdyk peda, co ci taka szopa bedzie psiokrew aże do Wielkinocy, a po Wielkinocy bedzie syjm we Lwowie i tenci psiokrew ułoży sam paregrafy — Ferdyk wi to psiokrew od Ignaca. I lo tego radzi Ferdyk cobym psiokrew pojechał na on syjm i urządził psiokrew lo posłów fundę...

Żydzie dej blachę — ino nie krzczoną, bo ci psiokrew zrobie pretekst i zerwę posiedzynie!

---

[1]) umrze, przepadnie. [2]) czapki na głowy.

Nagroda zasłudze.

Uwięzili Moskale sześćdziesięciu ludzi.
Ich los szczerze obchodzi i obawę budzi,
Bo wszakże ci więźniowie dobrą rzecz działali,
Jeśli prześladowanie cierpią od Moskali.

Pytanie jeszcze jaka ciąży na nich wina?
Może to podejrzenie tylko Moskwicina,
Może na ich przestępstwo, ku własnej nie-[sławie,
Nie znajdzie Moskal kary nawet w swojem prawie.

Ale *Czas* — ten odrazu jest w zgodzie sumieniem,
Odrazu na więzionych rzuca potępieniem. —
Jeszcze sprawa jest w śledztwie, on już o głos [prosi
I jak żandarm moskiewski oskarżenie wnosi.

Dziwne to jest doprawdy, że aż do tej chwili
Moskale usług *Czasu* nie wynagrodzili.
Należy mu się debit i tytuł gotowy:
„*Czas*, cesarsko-rosyjski dziennik urzędowy“.

* * *

Gdzież jesteście o korony?
Gdzie skrywacie się halerze?
Mamy całe was miljony —
Ale tylko... na papierze!

Autentyczne.

Zmarły przed tygodniem radca Anastazy Mikuszewski był szczerym patrjotą — i z patrjotyzmem tym nie krył się nigdy.

Przed 12-tu laty uchwalił wydział Towarzystwa imienia Kościuszki, aby wysłać delegatów do dyrektorów krakowskich szkół średnich z prośbą, aby uwolnili młodzież na nabożeństwo za Kościuszkę, odbywające się 15 października. Delegatami byli p. K. i radca Mikuszewski.

Ponieważ w gimnazjum św. Anny był dyrektorem znany szwarcgelber S., przeto delegaci byli przygotowani na to, że będą mieli z nim przeprawę.

Wchodzą do kancelarji — p. K. wyłuszcza cel przybycia.

— Ależ panowie — odpowiada dyrektor S. — to się samo przez się rozumie. Ja sam wydałbym to polecenie. Niepotrzebnie się panowie trudzili...

Delegaci osłupieli.

Żegają się i wychodzą. Ale Mikuszewski nie mógł wytrzymać i zwracając się dorzucił:

— Bo widzi pan, myśmy pana prosili, ale gdybyśmy mieli swoje armaty i bagnety, tobyśmy pana nie prosili, ale panu kazali, rozumie pan: kazali.

Z kolei osłupiał dyrektor, ale zrozumiał, że uczciwi patrjoci nie zapomnieli o jego szwarcgelberstwie.

Zacny Mikuszewski niech odpoczywa w spokoju!

Drobiazgi.

— Byliście karani?
= Boże uchowoj!
— A przecieżeście siedzieli trzy lata w Wiśniczu.
= E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym od moji baby mioł spokój.

Dobra rada.

— Przychodzę do sąsiada ze skargą.
= O cóż to chodzi?
— To ustawiczne bębnienie synka pańskiego doprowadza mnie do warjacji.
= To czegóż pan chce odemnie? Udaj się pan do Żuławskiego.

Fałszywy krok.

Żona: Słuchajno stary, od czasu naszego ślubu nie byłeś jeszcze ani razu w kościele.

Mąż: Widzisz, i wtedy nie trzeba mi było chodzić.

Frajda.

Szef: Czemuś pan wczoraj nie przyszedł do biura?

Sekretarz: Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrywano wczoraj trzy zęby, więc....

Szef: Więc co?

Sekretarz: Więc chciałem sobie zrobić frajdę i przypatrzyć się tej operacyi.

Dobra żona.

— Jakąż ty niespodziankę sprawisz twojemu mężowi na imieniny?
= Wydmucham mu na nowo jego rower.

Pomiędzy obywatelami.

— Chodzicie często na spacer?
= Prawie codzień.
— A daleko?
= Nie, bo po pijanemu trudno wracać do domu.

W towarzystwie.

— Czy pan nie zauważyłeś, że nieraz synowie od swoich ojców całkiem się odradzają?
= Bez wątpienia. Ja znałem n. p. ojca pańskiego — to był bardzo rozsądny i porządny człowiek.

Uzasadniona odmowa.

A.: Czy nie byłbyś pan tak łaskaw pożyczyć mi....
B.: Nie, panu z zasady nic nie pożyczę! Na co ludzie moją sobie kpić ze mnie!
A.: A to dlaczego?
B.: Bo wszyscy mówią, że trzeba być bardzo głupim, aby panu pieniędzy pożyczać.

W Rocznicę Styczniowego Powstania 1863.



Biały orle, polski ptaku,
Witaj nam ojczysty znaku!
Ciebie bronią polscy męże,
Gdy złość wroga cię dosięże:
Z ofiar, których padło wiele,
Nowi wstają znów mściciele,
I gdzie zwrócisz ty lot swój,
Tam za wolność idą w bój.

Gdy złamane nasze miecze,
Twardo się nasz żywot wlecze,
Ale w cichej naszej pracy,
My w miłości wciąż jednacy.
Już w sierocej dziatwie Piasta,
Dawna ojców siła wzrasta,
Wielki się dopełnia cud:
Już się budzi polski lud!

Dodatek do Nru 2-go „DJABŁA“ 1900 r.

„WĘGLARZE“

Obrazek z przeszłości.

Napisał KONSTANTY KRUMŁOWSKI.

(Dokończenie).

IV.

Wzdłuż brzegów Wisły chodzą dwa sołdaty,
Jeden z nich młodszy — jest w służbie na warcie,
Drugi — drab stary, wielki i brodaty,
Raz w raz pokrzepia siły w pełnej kwarcie —
Siadł, a karabin złożywszy przed budką,
Tak rezonował, popijając wódką:

— *„Da! Da!* już człowiek zmęczony i senny,
Tfu! ten tornister waży ze sto funtów.
Da i cóż robić, kiedy czas wojenny,
Kiedy *palakom* zachciało się buntów!
Biedni my *russcy,* a biedny i ja też —
Czort ich pobieri, ich (polskoju) miatież!

— Hej! ty Mikoła! pójdź-no bracie *siudy!*
Co ty milczący i jak upiór blady?...
Zbliżył się sołdat znędzniały i chudy:
— Bo zimno *batku!* — na to nie ma rady!
Karabin ciężki...
— Ja znam to *Jej Bohu!*
Rzekł stary siedząc — masz napij się trochu!

Widzisz Mikoła — tyś jest *małodeńki,*
Nie wiesz co służba i *wojenne dieło!*
I ty nie zaznał nic jeszcze z wojenki,
Bo i w tych latach skądby ci się wzięło?!
Ja już widziałem oj! rzeczy ciekawe!
Byłem w Krakowie — znam nawet Warszawę!

Ho! ho! kraj polski — nie myśl, że jest brzydki,
Znajdziesz po dworach dość różnego *dobra* —
I grube pasy w same złote nitki,
Futra z niedźwiedzia, sobola i bobra —
A te blawaty! a *szaszki* ze stali!
Oj! po tych dworach nieraz my hulali!

Kiedy bo człowiek był młody i krewki,
Hulał też hulał — co starczyło duchu!
Spijał *ich* wino i kochał *ich* dziewki —
A jakie dziewki!... Mikoła mój druhu!
Poznał się w dworze z jaką *krasną laszką,*
Z nią się pobawił i pchnął potem *szaszką!*

Dobry to czas był! Człek brodził wśród złota,
Bo car i Boh nasz dobry dawał połów —
Dla *krasawicy* żołnierska pieszczota —
Dla buntowszczyka stryczek — albo ołów!
A tak ja kraj ten polubił niezmiernie,
Że i zapomniał na własną *gubernię!*

Mikoła rzecze: I dziś nie inaczej,
Wojna *z ukazu* Cesarza-*batiuszki,*
Stary odburknął: „Sam *Boh* wiedzieć raczy,
Jak to tam będzie — to na wierzbie gruszki!
Zamiast na północ my iść na *palaków,*
Siedzim przy Wiśle i pilnujem Kraków!“

— To my Krakowa pilnujem nad rzeką,
A przecież Kraków tak daleko leży?! —
— Ho! ho! — rzekł stary — choć Kraków daleko,
Lecz Wisłą może w pomoc iść *miatieży* —
Prawda! nie zrobim my nic Krakowowi,
Ale, co stamtąd płyną — tych się łowi!

Ot! widzisz!... — ręką wskazał ku okienku,
Strażnicy, której światłem gorą szyby —
Tutaj się łowi wszystkich pomaleńku,
Chytro a mudro — jak do sieci ryby!
„Do przesłuchania“ bierzem wszystkich za łby,
Chyba, że w wodę który nurka dałby!

* * *

W koło, przy stole zasiadła gromada,
Wśród krzyku, śmiechu i pijanego śpiewu —
Ten wali o stół — ten do siebie gada,
A w izbie pełno dymu i wyziewu,
Każdego mundur na piersiach otwarty,
Wódka na stole — w ręku mają karty.

Major głos zabrał, jak zwykł przy komendzie,
„Dajem do puli! — po cztery rubelki!
— Po pięć!... — po dziesięć!...
— Po dziesięć niech będzie! —
Rzecze porucznik, skubiąc wąs niewielki:
— „Nie patrzcie! proszę — mam karty zakryte!
— *„Podłaja swinja!... pardons! Izwinitie!*

„Czeławiek! Dawaj szklanki i samowar!
— „Mnie daj *nalewku...* [1]) A dla mnie daj słodkij!
— Hej szkoda! szkoda! Żeby był gdzie browar!“
„Ja wina lampkę! — A dla *mienia wodki!“*
Wre już samowar — w głowach wreć zaczyna...
Słychać pijane: „Wódki, piwa, wina!“

Na boku znowu przy drugim stoliku,
Dwóch oficerów usiadło przy flaszkach —

[1]) Nalewka = rosyjska wódka owocowa.

— Mój ty *gałubczyk* — serce poruczniku!
Nie mów ty do mnie o dziewkach i laszkach.
Dla mnie te rzeczy, to są nic nie warte —
Ja tylko *lublu* wódkę albo kartę.

Jam był wygrany — jest dziesiątka z damą.
Słysz poruczniku! co dostaję?... *Dysku!*
„I leżę *serce* na *dziesiątkę* samą.
„*Jej Bohu!* jakby kto mi dał po pysku!
„Tam *wot gieryłasz!* Bardzoby mi zdał się.
„Lecz cóż? nie mogu! Już w *lancknechta* zgrał się!

„*Pasłysz* mój druhu i pij do mnie wódkę.
„Pasłysz co powiem: ja ma kłopot wielki —
Ja ciebie proszę na jedną minutkę.
Pożycz ty *mienia* — *wot:* cztery rubelki!
Ja się odbiję — bo ja w kartach tęgi!
Oddam... Ja przegrał — znasz! — nie moje *diengi!*

— Nie mam *jej Bohu!* — tłómaczył się drugi.
Szukaj czy znajdziesz u mnie choć kopiejkę!
— Tak. ty druhowi nie zrobisz przysługi?
Niech i tak będzie!... pij do mnie kolejkę!
Co, dobra wódka?!... Daj trzy na początek!
No. trzy rubelki! Trzy. to nie majątek!...

Nagle się ozwał niby głos oklasku
Z głównego stołu, kędy w karty grali —
I nowy potok przekleństw. śmiechu. wrzasku.
Aż się zdawało. że dom się zawali —
— „A *swołocz! swinja!* Nie chciał uznać *dubli!*
A *drań* porucznik! ukradł dziesięć rubli!

Tu — dziesięć rubli leżało przedemną.
Jej Bohu! — w jednym banknocie pospołu —
Ani ja *pijan* — ani tu nie ciemno!
A łotr porucznik ściągnął je ze stołu!
Wot tobie zato!... ty *sukinsyn* złodziej!
— No grajmy dalej!... porucznik *wychodzi!*“

Wtem salutując w służbistej postawie.
Na środek izby wszedł ordynans — Doniec —
— „*Da szto* ty chcesz tu? Ja teraz się bawię!“
Wrzasnął pan major — „*paszoł won* i koniec!
Ale ordynans do czaka się kłania:
„*Etoj* żyd Mortko prosi przesłuchania!“

— „Dawaj *Jewreja!... Izwinit Gaspada!*“ —
Rzekł oficerom — są ważne nowiny.
Wy pozwolicie — niech ten żyd nam gada.
Skoro tu przyszedł — nie jest bez przyczyny!
Hej bywaj Mortko! do nas *pajdi siuda!...*“
W drzwiach zaświeciła żyda głowa ruda.

— Ny! Dobry wieczór Wielmożni Panowie!
Upadam do nóg Jasnego Majora!
Jak się ma Jaśnie Oświecone zdrowie?...
— Do takich pytań nie jest w nocy pora!
Odburknął major — gadaj o co idzie?
I z czem przyszedłeś, a nie zełgaj żydzie!

Jakżeż ja śmiałbym zełgać Pan Dobrodziej!
Jakbym się nie bał. że tu padnę trupem?
Ja mam powstaniec główny. co dowodzi.
I nie sam jeden, ale z całym kupem!
Wuni — że teraz czasy niespokojne.
Wuni z Galicyi — wiszli tu na wojnę!

— „Gdzie oni?“ — zabrzmiał groźny głos majora.
— Wuni na galar jeszcze siedzą sobie.
Czekają na mnie od dzisiaj wieczora —
A ja z nich prezent dla pan Major zrobię!
Major mu odparł: „Korzystam z ofiary —
Porucznik pójdzie z ludźmi na galary!..“

* * *

Czy chcecie jeszcze dalej opowieści?
Opowieść zwykła i nie zajmująca —
Prawda. że prosta i uboga w treści.
Ale wyjęta z podobnych tysiąca —
A gdy „Węglarzy“ zajęła was sprawa.
Pytajcie o nią u Ojca Wacława.

Ksiądz Wacław jeździł do granicznej straży
I narażając swe życie i zdrowie.
Jeszcze ratować chciał dzielnych „Węglarzy“...
Zapóźno było... Niech On Wam opowie.
Jaką wiadomość miał od niego Kraków —
Jaki los spotkał „Węglarzy-flisaków“...

LEGENDA.

„Wiener Zeitung“ redaktorek
Schwyciwszy natchnienie
Za legendę chciał ogłosić
Boże Narodzenie!

Że pismaka zawiódł koncept
Jego w tem zaleta.
Lecz zkąd puszcza w świat nonsensa
Rządowa gazeta.

Nasz Monarcha katolicki
Niech i rząd nim będzie.
A gdy w każdej dykasteryi
Pełno żydów wszędzie.

Niech szanując sekcjensraci
Chrześcijańskie uczucie.
Na czas słuszny kres położę
Tej żydowskiej bucie.

Więc gdy lada szrajbjingeles
W gazecie usiędzie.
Niech swój dowcip w niej zaostrza
Na własnej legendzie.

Jak to ongi by przepuścić
Ten naród wybrany,
Rozstąpiły się raz przed nim
Fale i bałwany.

Żeby przeszła suchą nogą
Pod wodzą Mojżesza.
Wprzód złupiwszy kraj Egipcyan
Ta żydowska rzesza.

Chociaż tylko to legenda,
Wspomniawszy te czyny
Może zechcą potomkowie
Wyjść do Palestyny.

A że wiek to już dwudziesty
Nie zmęczą się drogą.
Są koleje. są okręty.
Przejdą suchą nogą.

Podróż będzie nowym cudem
Bo w myśl przepowiedni
Powrócą miljonerami
Chociaż wyszli biedni.

Emanuel.

Na schyłku...

Krytyczna zbliża się chwila:
O końcu świata Falb głosi!
Ziemia kierunek swej osi
W przeciwną stronę nachyla.

Możliwe to jest... i czucie
Znak o tem daje widomy:
Wszak nowe walą się domy
I złe rozprzęgły się chucie.

Przeciwko rzeczy biegowi.
Przeciw porządkom i prawom —
Rząd idzie na wspak ustawom.
Choremi mienią się zdrowi.

Tchórze za męstwo cześć biorą,
Złodziejom skarby się zwierza,
Żyd uczy dziatwę pacierza,
A kapłan świadczy się torą.

I wszystko idzie odwrotnie.
Rozum pobłądził w manowce....
Niedługo ujrzym lodowce
A bieg ich szyki nam potnie.

Te relsy, rury, kominy
Tak zgoli z ziemskiej skorupy,
Pozgania hen gdzieś do kupy
W przeciągu jednej godziny.

Że na tem też ktoś skorzysta —
To pewna! — lecz my potracim,
Gdy za to już dzisiaj płacim.
Co stanie za lat... no, trzysta!

Naprzykład słynna piekarnia.
Stu rajców miasta Benjamin...
Ot mieli popis — egzamin.
Aż człeka wściekłość ogarnia.

Liczyli kramy, centówki,
Zastrzegli wszelkie wypadki....
Cóż piekli? — czy choć opłatki?
Nieszczęsne względy, łapówki.

Albo ten kanał, co mierzą
Jego pokrycie co roku...
Toż kolka chwyta cię w boku
I ludzie sobie nie wierzą.

Na co komisye zwoływać,
Chodzić i badać i gwarzyć
Czemby mieszkańców obdarzyć?
By wiecznie niczem wyzbywać?

Albo lej, podkop, tandeta —
Ozdoby miasta, wygody!....
Mawiają: „głupi, bo młody..“
A tu już — „zaszedł człek w „leta“.

„Tysiąców zgarnął do kasy...—
I jakież z tego pożytki?
Piękny gród niegdyś — dziś brzydki —
O! rajcy, burmistrze, oj! czasy.

A tu się zbliża kometa.
Wnet palnie ziemię ogonem!
Żydel pomiesza się z tronem
I pełna z pustą kaleta....

Cóż nas ocali z ruiny,
Co wstrzyma świata odmiany?
Ot! chociaż jeden wybrany,
Jeden człek Pański bez winy.

Adam Wróblewski.

1899 — 1900

Już upłynął znów rok jeden, i upłynął jeden wiek,
Wiek dwudziesty się rozpoczął, swój rozpoczął [on już bieg.

Dziewiętnasty wiek co minął, klęski tylko na nas [siał,
Co mógł tylko najgorszego w darze dla nas za- [wsze miał.

Ile nieszczęść, ile smutków i boleści tak co krok,
W tym stuleciu dziewiętnastym przynosił nam [każdy rok.

Wiek niedoli był to dla nas i klęsk sypał cały [rój,
Z wrogiem gdyśmy szli w zapasy, przegrywali [każdy bój.

Wiek ten zastał nas w niewoli, w niewoli zo- [stawił nas
Słońce, chociaż zajaśniało, to blask jego wkrótce [zgasł.

Gasł blask słońca tyle razy, ciemna nastawała noc
Ile razy my powstali, to nas zgniotła wrogów moc.

Choć wróg jednak nam urągał, choć wytaczał wciąż [z nas krew:
Pieśń legionów się rozlega: ciągle ten nucimy [śpiew.

W nowym wieku pieśń ta zdziała, że raz pie- rzchnie nocy cień,
Słońce zejdzie nam na nowo i jasny nastanie dzień.

Uśmiechnie się dla nas wiosna i zakwitną dla [nas bzy:
Oby przyszła chwila prędko, byśmy mogli otrzeć łzy.

Pracujmy więc razem zgodnie nie bacząc na znój [i trud
By się ocknął, i do pracy zbudził wreszcie pol- [ski lud.

Krzywdy swoim niech przebaczy: z niezgody ma [korzyść wróg!
Niechaj prostą drogą kroczy, niech unika krzy- [wych dróg.

I „stańczycy“ niechaj nasi do rozumu przyjdą raz,
Lepiej późno niźli nigdy: upamiętać się już czas.

Niczego nie zapomnieli, nauczyć się nie chcą nic,
A na ich te „mądre“ słówka, łapie się dziś chy- [ba fryc.

Razem trzeba iść z narodem, a nie nad nim wo- [dzić rej,
Tak „stańczyka“, równość stanów! tę naukę tyl- [ko siej.

A w dwudziestym za to wieku, to pokaże Po- [lak-zuch
Że gdy w zgodzie wszystkie stany, wrogów swych [rozbije w puch.

Żaba.

MYŚLI.

Są ludzie, których maska nas tylko obchodzi — zdemaskowani nas nie zajmują.

* * *

Kto szuka, ten znajdzie — ale im więcej ludzie znajdują — tem więcej szukają.

* * *

Kto raz skłamie, temu nie wierzą. — Ciągle kłamać, to już coś więcej warte.

* * *

Być rozsądnym, to znaczy: nie obawiać się głupich.

Nowy Sącz.

Chcesz mój bracie mieć maturę,
Lub otrzymać suplenturę
Czy w Krakowie, czy we Lwowie? —
Słuchaj, co ci ekspert powie:
Licząc na wpływy niewieście,
Przyjedź do nas na przedmieście,
Dokąd ciągnie zalot siła
Goplomana Babomiła:
On do flirtu mistrz nie lada,
On kobietkom hołdy składa,
On cię natchnie przy maturze
I da awans w suplenturze!

Za tę „gwiazdkę“.

On (przed bramą): — Ti, Marisz, ja je kaprol ode disz, ne widisz? Disz dostal sem gwiazdkę.

Ona (pijana szczęściem): — O rety! A mnie tyz pani dała gwiozdkę: cosi bardzo piekne na spudnice z kaftanem. Ale co mi ta po tem na te zime. Niek se pon za te gwiazdke weźmie to na gwiożdke i sprzedo ka, może co dadzom za to, bo jesce niepokrajane.

On: — Also. A penendzi ne dasz meni przi tem?...

Podsłuchał T(en) P(an).

NIEBO I PIEKŁO.

Lazur oczu — ustek rubin.
Głos jak archanielski śpiew,
Cała postać jak cherubin.
Zabłąkany z niebios stref.
Mnie aniołów nie potrzeba
Sam twój urok blask ich ćmi.
Bo mam w tobie obraz nieba,
Bo już niebem jesteś mi!
Ach dotrzymaj coś przyrzekła
W czem dziś życia mego treść — —
Chcę po śmierci iść do piekła,
By za życia w niebo wleść.

Konstanty Krumłowski.

Rok 1900.

I znowu ubiegł rok.
Dem alten Hundert amen!
Nowa secina w skok!
Dem Jahre gibt den Namen!

Cóż nam przyniesie czas?
Wie wird er schalten, walten?
Czy z doświadczeniem wraz,
Wird zähmen die Gewalten?!!

Ubiegły wskazał nam —
Dass neben heil'gem Geiste,
Nasz nowożytny kram,
Beherschen rohe Fäuste!

Znajdź dziewięćsetny moc,
Uiber Lanzen, Gewehre. —
Rozjaśnij ciemną noc,
Gibt wieder Macht und Ehre!

Wróć z dawnych czasów wróć,
Was werth — dass man es rette!
Zgubne dążności skróć,
Gib Ruhe uns'rer Stätte!

Chorym powietrze gór,
Gib Milch sägender Mutter!
Daj niepoprawnym mór!
Den Armen Brot mit Butter!

Pocztmistrzom umniejsz klas,
Herrn Stibral füll' die Kasse. —
Cierpiącym ukróć czas. —
Beglücke Volk in Masse!!

Różnicę stanów zmień,
Erhelle voll die Sache. —
Z Rad państwa usuń cień,
Gib jedem seine Sprache!

Państwu pełną daj moc,
Einigkeit jedem Lande!
Chaosu rozjaśń noc
Zufriedenheit jed'm Stande!

Gdy będzie czasu dość,
Im Winter, ob im Lenze,
Niezgody wyrzuć kość, —
Weit über Landesgrenze!

Niechaj zadławi wróg,
Ersticket ganz und gare, —
Wiernych nie tyka sług,
Gibt Ruh' auf lange Jahre!!!

A. Klesie....

Nie pragnę zmiany.

Kocham to nasze niebo chmurne,
Kocham siół naszych chaty kurne
I te pól naszych smętne łany.
Kocham szum borów wichrem gnany,
Kocham wód naszych mętne fale
I starych mogił ciche żale.

Kocham łąk naszych aromaty,
Naszych śpiewaków rój skrzydlaty,
I naszych sadów chłodne cienie;
Kwiecistych grządek ubarwienie
I ścieżek naszych kręte szlaki
I na rozstaju święte znaki.

I kocham przodki nasze dzielne,
Kocham ich dzieła nieśmiertelne,
Te niebotycznych świątyń mury,
Co się wspinają hen za chmury;
Kocham te zamki w poniewierce,
Co wiodą lochem w ziemi serce.

Ktoby o innym rzekł mi kraju,
Że w nim rozkosznie niby w raju,
Że nad nim niebo dżdżem nie płacze
A zewsząd ciągną doń tułacze, —
Temu ja wskażę ziemie obie
I powiem: spójrz! a wybierz sobie....

Adam Wróblewski.



Stoi trumna. przy niej klęczy
Pozostała w żalu wdowa.
On — to stempel dziennikarski.
Ona — loterja liczbowa.

Razem zgodnie żyło z sobą.
To dobrane całkiem stadło.
On jak wampir ssał oświatę.
Jej biedaków ssać przypadło.

Nie płacz. nie jęcz. biedna wdowo,
Los twą boleść uszanuje:
Pójdziesz z mężem na dno piekła.
Patrz! koścista już czatuje!

FILANTROPIA.

Słynne są w naszem mieście dobroczynne sprawy,
Jak ta zupa rumfordzka, wzór smacznej potrawy,
Po której z głodu zdycha pies, a człowiek kona;
Oboje w skutkach jedne cechują znamiona.

Bo proszę spojrzeć tylko: stoją mnogie gmachy,
Zdobne w krzyże, marmury, pozłociste blachy,
W gmachach, nędza przytułek ma mieć wedle prawa —
Sierota — opiekunów, pomoc — dola łzawa.

Ale cóż? — Biurokracya, polip sturamienny,
Jak harpia krwi chciwy, jak przepaść bezdenny,
Obrał sobie wygodne w tej sferze mieszkanie:
Wielu panków ma z dziadów niezłe utrzymanie.

Dawniej, za tych złych czasów, bez cywilizacyi,
Dziad nędzny, szlachcic nawet bliski desperacyi,
Szedł do furty klasztornej, do magnackiej bramy
I zyskał wspomożenie. Dzisiaj? — postęp mamy!

Gdy kto wsparcia, opieki lub pomocy szuka,
Naprzód mu się udziela moralna nauka,
Bez względu: jadł, czy nie jadł..... Potem prawo każe,
By świadectwa wydali liczni sekretarze,

Więc z powiatu, starostwa, parafii i gminy,
A wszędzie są stosowne czynności godziny, —
Swoją drogą, godzina tkwi sobie na karcie,
A sekretarz gdzieś wyszedł, lub milczy uparcie.

Później kwity, pieczęcie, sprawozdania — dopiero
Coś tam kapnie, najczęściej morały i zero....
A w księgach — papier zawsze był i jest cierpliwy —
Czytają fundatorzy niezwyczajne dziwy.

Ludzie zaś, widząc gmachy, słysząc o zapisach,
Dziwią się, nim poznają na farbowanych lisach....
Swej więc kieski nie ruszą, poco? toć są krocie
Na dziadów, darmozjadów! ja haruję w pocie.

I tak się gdzieś podziewa duch szczodrobliwości,
Że go szukać ze świecą wśród wieku ciemności,
Każdy syka, gdy daje w dłoń centa dziadowi, —
O setce dla przytułku gazeta opowie!

Lepiej przeto dać setkę! — skuteczniej i pewniej
Instytucya rozdzieli. Ale czyż nie rzewniej
Dać własnemi rękoma w wyciągnięte dłonie,
Niż publicznie poniżać w pył biedaka skronie?

Niż tuczyć pośredników falangi nieczułe
Na biedaków potrzeby, napełniać szkatułę
Zimną, kutą żelazem, nieprzystępną, twardą —
I jałmużny zasługę niweczyć pogardą?

Adam Wróblewski.

NASZE PANIENKI.

(Podsłuchane)

— „Kiedy we Włoszech bawiłem przed rokiem
Pani zapewne Włochy już zna —
Widziałem morze modre gołem okiem....“ —
— „Aaaa!....“ —

— „Niebo tam barwę ma niebieską, ciemną,
I tak cudownym blaskiem się lśni!
Prawda, że pani zgadza się w tem ze mną?“
— „Iiii.....“ —

— „Włosi to rasa ogromnie typowa
I bardzo wiele ognia w nich wre
Jak miód tak słodka ich miękka mowa“ —
— „Eeee....“ —

— „Kobiety znowu namiętne szalenie
Oczy ich blaskiem upojeń lśnią
A śpiew i wino lubią nieskończenie!“ —
— „Oooo!“ —

— „A gdy nadejdzie noc miesięczna blada
Nikt nie używa błogości snu
Lecz w szał zabawy każdy Włoch popada“ —
— „Uuuu!“ —

— „Dlaczego pani mówi dziś tak mało
Pani tak śliczne usteczka ma
A w ustach ząbków gromadkę białą“... —
— „On-wa!!“ —

Hazet.

Za żadne pieniądze!...

Choćby po mnie dryndą zajechał fijakier,
Lub furman w kierezyi i w czapie na bakier,
Choćby i wóz ciężki od straży ogniowej,
Lub stangret karetą w liberji nowej....
Choćby tarantasem, chociażby saukami
Z dywanem od tyłu, od przodu z dzwonkami,
Chociażby dresyną, choćby lokomotywą,
Choćby — dla pośpiechu — biedką niegodziwą
I chociażby nawet przypłynął okrętem —
Nie jechałbym zostać miasta prezydentem!
Chyba-bym się wtedy zgodził być tym panem,
Gdyby przyjechali po mnie.... karawanem!

A. W.

Mein Liebchen! was willst du noch mehr?

Masz dobra dość zadłużone
Masz lasy dość wytrzebione
Porządnie starą masz żonę.

Masz mózgu tylko połowę,
Kłótliwą strasznie teściowę,
I łysą jak pałka głowę.

Pociąg do wódki zwierzęcy
Długu ze sto tysięcy
Mój drogi! czegóż chcesz więcej?

Hazet.

Dwa życzenia!

On.

Piszesz moja mi stokrótko,
Że kochasz okropnie.
Ja ci powiem na to krótko:
Niech cię kaczka kopnie!!

Ona.

Ja cię kocham, ty nic na to,
Więc odpowiem właśnie
Równie krótko węzłowato:
Niech cię piorun trzaśnie!

Hazet.

Tak źle nie jest.

Niech kto co chce głosi o biedzie w Krakowie,
Ja temu nie wierzę! — Tutaj są panowie...
(Bo któżby popierał te liczne kawiarnie?
Przez omyłkę chciałem napisać: księgarnie...)
Spójrzcie tylko — proszę! — na te wielkie szyby,
Toż to chyba Paryż? — Paryż, bez ochyby!
Jakim to tam wartkim pędem życie płynie...
(O małom w zapędzie nie napisał: ginie...)
Widno do koła od elektryczności,
Rojno — niby w ulu — od tysiącznych gości.
I niechże kto twierdzi, że niema pieniędzy!
(Bym się znów nie zmylił, zakończam czemprędzej).

A. W.

Głupstwo! niema o czem gadać!!

Ja umarłem! mnie już niema
Niebo wzięło moją duszę
Więc dla ulgi z poza grobu
Zwierzyć się przed wami muszę!
Błagam jednak, by z was żaden
Jeśli zacznie wiersz ten badać
Nie odmruknął tem fatalnem:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Posłuchajcie! gdy mię bocian
Przyniósł na ten wszechświat łzawy
Byłem słabo rozwinięty
I ogromnie chuderlawy
Ojciec, gdy mu mnie przynieśli
Zamiast głębiej rzecz wybadać
Splunął i odmruknął tylko:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Siedem wiosen żyłem ot tak
Lecz żem pragnął z książki czytać
Poszła matka o poradę
Dyrektora szkoły spytać.
Hm! hm! czego pani żąda?
Zaczął władca szkoły badać
— „Chciałam Janka dać do szkoły...
— „Głupstwo! niema o czem gadać!!"

Gdym już chłopak był dorosły
A mózg więcej nabrał treści
Rozpocząłem ot tak z nudów
Pisać wiersze i powieści.
Lecz gdym raz redaktorowi
Dał utwory moje badać
Splunął i odmruknął tylko:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Zakochałem się nareszcie
Pani była to morowa
Co za piersi! co za szyja
Niech się Venus grecka schowa
Lecz, gdym zaczął jej raz wieczór
Oświadczyny moje składać
Odmruknęła mi z uśmiechem:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Rozżalony z rozpaczony
Wziąłem potem z brzegu pierwszą
Ta, choć mnie nienawidziła
Była przecież znacznie szczerszą
Gdym się kiedy rozchorował
I rozpoczął w łóżku biadać
Powiadała mi z uśmiechem:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Gdy mi bocian przyniósł synka
(Prawda jak ja piszę skromnie?)
Zadziwiłem się okrutnie
Że nic nie podobny do mnie
Więc zacząłem żonę nieco
W tej materyi przykrej badać
A ta rzekła mi z uśmiechem:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Raz mi w domu wybuchł pożar
Ach! to boli nieskończenie
Więc pobiegłem do burmistrza
By ratował moje mienie
Ten mi jął o szkodach ognia
Pół godziny rozpowiadać
A na koniec mruknął tylko:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Gdym już umarł, wszyscy krewni
Nad mym grobem się zebrali
Księża jeszcze raz ostatni
Swoje „Requiem" zaśpiewali.
Jeden żonę mą pocieszał
Że nie trzeba ciągle biadać
A ta rzekła mu z uśmiechem:
Głupstwo! niema o czem gadać!!

Hazet.

Z teki kolejarza!

IV. Urzędnik ruchu.

Służba ruchu, choć przyjemna,
Lecz z nią nie zabawki,
Więc nie wchodź do pociągu,
Gdy nie masz gwizdawki.

Niech ci zawsze ku pamięci
Służy ma rymarka —
I pociągu nie ekspedjuj
Nigdy bez zegarka.

Choć nie myślę wskazówkami
Krępować twej woli,
Na zwrotnicach przed pociągiem
Nie opuść kontroli.

Bo choć długo ci uchodzi,
Przecież ja ci wróżę,
Że się złapiesz, podpisując
Książkę tylko w biurze.

Że ty nie wiesz, gdzie i w której
Jest rewident stronie,
To pociągu czekaj przyjścia
Zawsze na peronie.

I nie odchodź nigdy z biura
Dla twej aplikacji,
Pokąd pociąg nie dojedzie
Do następnej stacji.

W nocy zważaj, byś nie zaspał,
Choć jak umęczony,
Przedtem obacz, czy też żuraw
Na czas oświetlony.

I pamiętaj, że nie warte,
Gdy za późne żale —
A ruchowiec, jedną nogą
Zawsze... w kryminale!

Nelin.

GALOP.

Pierś przy piersi coraz bliżej,
Wirujemy w koło sali,
Wciąż szaleniej, czem raz chyżej,
Jak wezbranej potok fali —
Owładnięci tonów czarem,
W sercu z żarem, w piersi z żarem.

Połączeni rączek splotem,
Wspólnym dechem, serca biciem,
My szalonym pędzim lotem,
Przyspieszonym żyjem życiem,
Owładnięci tonów czarem,
W sercu z żarem, w piersi z żarem.

I czembardziej już bezwładnie,
Ona zwisa na mem ręku,
Niby mdleje, niby padnie,
To się zrywa pełna wdzięku —
I z wolniejszym już oddechem,
Z dawnym tańczy znów pośpiechem.

Rozmarzony niby senny,
Widzę tylko ócz jej słońca,
Gdzieś z nią pędzę w kraj promienny,
Bez początku i bez końca,
Pełen szczęścia i zachwytu,
Wolny bujam wśród błękitu.

Emanuel.

FRASZKA.

Ci co lekturą
Poważną gardzą
I sycą ducha
Lichoty stanem. —
Do wołów będą
Podobni bardzo,
Bo tak jak one
Żywią się sianem!!

Hazet.

Oj! żebyś mnie ty mrozie styczniowy
Utulił wiecznej ciszy ponętą —
Oj! żebyś mnie ty wichrze zimowy
Rozwiał po świecie głodnym ptaszętom —
Oj! żebyś mnie ty, Wisło kochana
W swoje kryształy zamkła na wieki!
Oj! żebyś się ty lutnio strzaskana,
Raz wyzwoliła z ludzkiej opieki!

A. W.

Z działu wyrażeń.

Na zebraniu rękodzielników.

Mowca: — ...Panowie! wy wiecie, jak ciężką jest p r a c a na tem polu!

Cieśla: Nie tylko „na tem", bo na każdem: jak cię dyszcz nie zleje, to cie słońce pali to znowu w łapy zimno!... (Senzacja)...

Dr. F. P.

Nie myśl o mnie!

(Z NOTATEK SZLACHCICA WIEJSKIEGO).

Kiedy mąż za sprawunkami
Jedzie ze wsi, sam do miasta,
To żegnając mnie ze łzami.
Gdy tęsknota za mną wzrasta,
Sam przysięga mi niezłomnie,
Że „on" będzie myśleć o mnie.

Lecz zaledwie za rogatką
Powóz skręci, już myśl nowa,
Choć przysięgał mi tak gładko,
Rychło miłość w sercu chowa,
I przed sobą sam w... sekrecie,
Myśli... ale o balecie!

A gdy stanie już w hotelu,
Zaraz nęcą go cukiernie,
Zkąd po wódce, tak bez celu,
Byle się zabawić miernie,
Kawą chcąc dopełnić miarki,
Wciąż oczkuje do kawiarki.

Tam się bawiąc w Lowelasa
Skromny dyskurs rozpoczyna,
Że domyślną jest dziewczyna.
A mąż myśli już mniej skromnie,
Zapomina przy niej o mnie.

Ztąd więc zaraz kolacyjka
I nakrycia dwa na stole,
Oj, bo smaczna też bestyjka,
Szepcze, stawiąc mars na czole,
Lecz myśl wraca utrapiona,
Nuż się o tem dowie żona.

Także pomyśl, skąd się dowie
(Tu trze ręką po łysinie)
I jużem mu ani w głowie —
Tak mu kilka dni przeminie
Na hulance, nieprzytomnie
A on niby... myśli o mnie!

Więc gdy mąż za sprawunkami
Znowu się do miasta zbiera,
To żegnając go ze łzami,
Ja, com w słowach zawsze szczera,
Chociaż ufam mu niezłomnie,
Zawsze proszę: „Nie myśl o mnie!

Em. Gordz.

Dobra tresura.

Krawiec. Uspokój pan swojego psa, gotów mnie jeszcze pogryźć.

Student. On ma wstręt do papieru, a pan ciągle mi rachunkiem nad głową trzęsiesz.

SZARADA

(do nagrody).

Pierwszych bodajby nie trzeba stosować.
Drugie przyimek, trzeci przy maszynie:
Całego młodzież nawykła żałować,
Jeśli zbyt prętko upłynie.

Każdy ma prawo do nagrody, na którą przeznacza się dzieło p. t. „Przystanek Ziemia" przez Czesława B., wartości 3 Kor. Dobre rozwiązania opatrzone dowolnemi numerami przyjmuje Redakcya „Djabła" do dnia 26 stycznia 1900 r. w ograniczonej liczbie 90-ciu. Pierwszy zaś numer wylosowany d. 27 stycznia 1900 r. w Sobotę na loteryi liczbowej Linckiej, wyrokuje o zdobyciu nagrody.

Rozwiązania mylne, jakoteż nie opatrzone numerem jednym z dziewięćdziesięciu, również nadesłane po wskazanem terminie, nie będą brane w rachubę.

(NADESŁANE).

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Przewodnik krakowski.

Wawel (Zamek królewski).

Założony w niepamiętnych czasach. Z obecnych budowli najstarsze z XIII. w. Część wschodnia zamku (od ul. Grodzkiej) z pałacem królewskim, basztą »Kurzą Stopą«, z mieszkaniem na I. p. królowej Jadwigi. Część gotycka z czasów Kazimierza W. — Baszta „Lubranka“, Kościół katedr. z 3 wieżami: Wikaryjską, zegarową i wieżą z dzwonem Zygmunta. Od strony Wisły dziedzin ec kościelny. Dom wikarjuszów przy katedrze i dom wielkorządców przy pałacu król. Szpital wojsk. Baszta »Sandomierska“ i baszta „Tęczyńskich“ i wejście do „Smoczej jamy“. Zwiedzać można codziennie za zezwoleniem komendanta zamku.

Katedra na Wawelu.

Pod wezwaniem św. Wacława. Zbudowana pierwotnie przez Mieczysława I. według jednych, według innych przez Bolesława Chrobrego.

Grób św. Stanisława, Władysława Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, Kazimierza W. i Kaz. Jagiellończyka. Grób Miechowity i Woronicza. Thorwaldsena pomnik pułk. W. Potockiego. Z 18 kaplic najwspanialsza zygmuntowska.

Groby królewskie w podziemiu: Zygmunt I., Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III., Władysław IV., Michał Korybut, Jan III. Sobieski, August II., grób Tad. Kościuszki, Poniatowskiego i w osobnej krypcie grób Mickiewicza (zwiedzać można za małą opłatą o godz. 10, w niedzielę o $11\frac{1}{2}$ zgłaszając się do zakrystyi).

Skarbiec aparatów kościelnych, relikwii świętych, pamiątek po królach i wodzach, bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą, zaś skarbiec kościoła za zgłoszeniem się do zakrystyi. Wieża (wspaniały widok) bezpłatnie.

Kościół św. Anny fundacyi Jana III.

Grób św. Jana Kantego, pomnik Kopernika, Słowackiego, obrazy braci Monti'ch i Jerzego Eleutera, malarzy Jana III., buńczuki tatarskie i pamiątki po św. Janie Kantym.

Kościół dominikański.

Grób św. Jacka, grób króla Leszka Czarnego, pomnik jenerała Skrzyneckiego, obrazy brata Wacława z Oświęcima, Simlera i szkoły lombardzkiej.

Kościół XX. Franciszkanów.

Grób króla Bolesława Wstydliwego i siostry jego św. Salomei. Pomnik Piotra i Jana Kochanowskiego i W. Pola. W krużganku klasztornym portrety 25 biskupów. krakowskich.

Zwiedzać można codziennie.

Kościół św. Piotra i Pawła.

Grób Skargi, pomnik hetmana Branickiego z wyobr. bitwy pod Chocimem, 2 obrazy Czechowicza i obraz z Hiszpanii.

Kościół św. Floryana na Kleparzu.

Tryptyk gotycki św. Jana Chrz. roboty (rzekomo) Wita Stwosza i 4 obrazy H. Kulmbacha.

Kościół św. Marcina (ul. Grodzka).

Opustoszały około 1772 oddany przez senat w. m. Krakowa gminie ewangielickiej. Tamże obraz przez H. Siemiradzkiego.

Kościół św. Michała na Skałce.

Groby zasłużonych: Długosz, Pol, Siemieński, Kraszewski, Lenartowicz, A. Asnyk. W wielkim ołtarzu obraz przez Konicza, w dziedzińcu sadzawka z posągiem św. Stanisława.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

SUKIENNICE.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11 do 3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby, zaś w każdą pierwszą niedzielę miesiąca bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 centów.

Akademja umiejętności.

(ulica Sławkowska) Biblioteka i zbiory. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (codziennie od 11-1 bezpłatnie.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI główny skład węgla przy ulicy Pawiej pod l. 12-14 i 16.

Skład fortepianów.

I. RADZISZEWSKI i Spółka, skład fortepianów i pianin z pierwszorzędnych fabryk, w Krakowie, Rynek gł. l. 29. Linia C—D.

Zakłady blacharskie.

JULIAN STANKIEWICZ, blacharz, Kraków ulica Bracka Nr. 8. Odznaczony medalem na Wystawie we Lwowie 1894 r. Pokrywa dachy, zakłada wodociągi i dzwonki elektryczne, gromochrony — wyrabia closety pokojowe i nadkanałowe, wanny i wszelkie naczynia kuchenne oraz reperacje tychże.

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka.

W. JANIKOWSKI, kawiarnia letnia przy plantacjach, obok szkoły św. Scholastyki, w pobliżu pomnika Straszewskiego, poleca smaczne ciasta, wyborne lody itp.

Magazyny ubiorów męskich.

ANTONI SADOWSKI, magazyn ubiorów męskich, skład sukna i kortów tak krajowych jak i zagranicznych. Prowadzący interes jak przedtem tak i teraz ulica Floryańska l. 8 w Krakowie.

LEON GRABOWSKI w Krakowie ul. Szpitalna l. 36. Magazyn sukien męskich oraz skład materyj angielskich i krajowych.

Handel norymbergski.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych, (założony w roku 1774). Perfumerje, mydełka i przybory toaletowe. Karty i przybory do gry. Wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście, papiery i bibułki, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników. Obstalunki natychmiast załatwia.

Skład materjałów aptecznych.

FRANC. ZOPOTHA i Sp. ulica Sienna Nr. 12. Jedyne miejsce gdzie można dostać wszelkich **ziół Ks. Kneipa. Ocet Ks. Kneipa** na porost włosów i **Kneipówkę** na apetyt i wzmocnienie żołądka oraz **Sumbul** niezawodny środek na odciski. — **Woda do ust z Salolemi** niezrównana! **Sport Fluid** na porost włosów i przeciw łupieżowi. **Crem i woda Illiowa** nadające białość i delikatność twarzy. **Mydełka i perfumy francuzkie, szczoteczki** do zębów i włosów, **grzebienie** z najlepszych fabryk. — Wszystkie **wina lecznicze, koniak** francuzki i **herbata** rosyjska.

Zakład rzeźbiarski.

FRANCISZEK STYCZEŃ rzeźbiarz, Półwsie Zwierzyniec pod Krakowem. Przyjmuje zamówienia na figury i ozdoby kościelne i świeckie — z czem poleca się W. W. Duchowieństwu i P. T. Obywatelom.

Skład rowerów.

SKŁAD ROWERÓW. Aparatów fotograficznych i Phonographów oraz wszelkich przyborów do tychże po cenach fabrycznych poleca firma ANTONI LARISCH Kraków, Szewska 19.

Księgarnia.

J. M. HIMMELBLAU w Krakowie ulica Florjańska 5, poleca: 366 Obiadów, książ. kucharska, obyw. 1 złr — „Powszechny sekretarz“ (wzory korespondencyj) cena 1 złr. 20 ct. — „Illustrowany Kucharz krakowski“, 2 złr.

Hotele.

HOTEL EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowem, obok stacji koleji konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracja w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyn Nowości.

MAGAZYN NOWOŚCI i Towarów galanteryjnych KLEMENSA ZGUDA w Krakowie ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski, poleca: Rękawiczki damskie i męskie. Bieliznę męską, kołnierze i mankiety. Wielki wybór najmodniejszych krawatek, Kapelusze, czapki, parasole i laski, Kufry, torby, przybory do podróży, Szczotki, grzebienie, mydła, perfumy, Chustki do nosa, skarpetki, szelki, Sweatery, pończochy, kaftaniki, Paski damskie i męskie, Przybory toaletowe, Portmonetki i wszelkie towary skórzane, oraz wiele innych artykułów nowych i modnych. Wszelkie zamówienia wysyła odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.

DONIESIENIE.

Niniejszem zawiadamiam, iż

wyłączny Skład Piwa z naszego browaru

oddaliśmy na Kraków i zachodnią Galicyę

p. Henrykowi Fuglewiczowi

w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 33. — Nr. telefonu 32.

Znakomita dobroć **piwa, oceniona przez powagi lekarskie,** jakoteż staranność **p. Fuglewicza** w wykonaniu zamówień, dają nam rękojmię, że **piwo nasze w najkrótszym czasie ogólnym popytem cieszyć się będzie.**

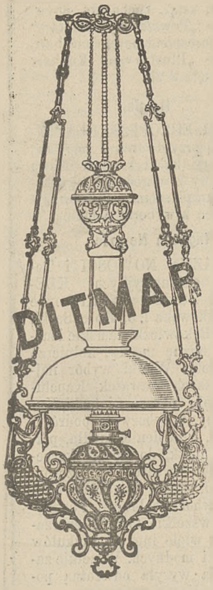
Czeski Akcyjny browar w M. Ostrawie.

Magazyn towarów bławatnych,

materyj wełnianych i bawełnianych na damskie suknie,

Sukna, Kamgarny, Chewioty na ubrania męskie, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Drelichy, Ręczniki, Chustki, Chusteczki, Firanki, Portyery, Kapy, Koce, Serwety, Chodniki, Kołdry watowane i flanelowe, Pończochy i Skarpetki, **Bieliznę męską i Krawaty w wielkim wyborze.**

Stanisław Barko, Kraków, ul. Szewska L. 1.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i t. p. poleca

R. DITMAR, Kraków, Rynek 13

Ogromny Wybór stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną Naftę Salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach, balonach szklannych i cynkowych we **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska, L. 18.

Filia: przy ul. Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, paryską **kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **kiełbasy i sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Gustaw Goldstein

w Krakowie, ul. Zielona L. 7,

Handel Towarów korzennych, Delikatesów i RESTAURACYA.

Wielki wybór Herbaty rosyjskiej, Rumu Jamajka, Araku białego, Koniaku francuskiego, Spirytusu, Likierów, Wódek krajowych i zagranicznych.

Kawior Astrachański.

PIWO PILZNEŃSKIE z browaru mieszczańskiego. BAWARSKIE z Kulmbachu na szklanki i we flaszkach. PORTER ANGIELSKI.

WINA WĘGIERSKIE, AUSTRYACKIE, REŃSKIE, FRANCUSKIE i HISZPAŃSKIE.

Owoce południowe różnego rodzaju.

KUCHNIA WYBORNA.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

LAMP

jakoteż wszelkich porcelanowych i szklannych ARTYKUŁÓW po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

AKCYJNEGO TOW.

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wydawca *Emil Borkowski.* Odpowiedzialny redaktor *Adolf Nowak.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.